

Piotr Petrykowski*
Toruń

Słuchaj, pamiętaj, ucz

Shema Yisrael... Słuchaj Izraelu...

Słowa rozpoczynające szczególny rodzaj modlitwy w żydowskiej tradycji, modlitwy uważanej za najważniejszą. Nawet więcej. Niektórzy interpretatorzy¹ zwracają uwagę, że jest to swoiście kanoniczny tekst Tory.

Swoiście, bowiem, jak bywa podkreślane, z punktu widzenia tamtej tradycji trudno jest wskazać jakiś szczególny, kanoniczny fragment. Cała Tora jest właściwie takim tekstem.

Słuchaj Izraelu – odmawiane co najmniej dwa razy codziennie jako część modlitwy porannej i wieczornej. Jest także odmawiane tuż przed pójściem spać.

W Księdze Powtórzonego Prawa jest napisane „Niech pozostaną w twym sercu te słowa, które ja dziś nakazuję. Wpoisz je twoim synom, będą o nich mówić przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu...” (Pwt 6, 6–7).

Kolejność odmawiania jest nieprzypadkowa. W tradycji Tory dzień zaczyna się o zmierzchu i trwa przez noc, poranek aż do kolejnego zmierzchu.

* Dr hab. Piotr Petrykowski, prof. UMK, jest kierownikiem Katedry Teorii Wychowania w Wydziale Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Adres: Wydział Nauk Pedagogicznych UMK, ul. Lwowska 1, 87-100 Toruń; e-mail: ppet@umk.pl.

¹ Stanisław Krajewski, *54 komentarze do Tory dla nawet najmniej religijnych spośród nas* (Kraków: Austeria, 2004), 217.

Odwołując się do Abrahama J. Heschela, Stanisław Krajewski podkreśla szczególną właściwość tradycji wiary żydowskiej: „Wiara żydowska jest bowiem w dużym stopniu pamięcią. Pamięcią objawienia”².

W istocie w tym zapisie można znaleźć wyraźny nakaz pamiętania, ale i przekazu. Powiedziałbym innymi słowami – nakaz zachowania i przekazania dziedzictwa. Lecz także i świadomości istoty tego dziedzictwa. Pamiętaj w domu, pamiętaj w podróży, pamiętaj przed snem, pamiętaj po obudzeniu, gdy udajesz się do swych obowiązków.

Zachowaj je w sobie, miej w sercu, w pamięci. Pamięci, która, powtórzę za A. J. Heschelem – jest „świadkiem duszy wobec zmienności umysłu”³. Stąd tak ważne przesłanie kultuwowania pamięci i dziedzictwa?

I to szczególne zalecenie: wpoisz je twoim synom. Zalecenie, wezwanie, nakaz – niejedyny raz pojawiający się na kartach Tory – przekazywania swoim dzieciom, następcom.

Przywołajmy dramatyczne wołanie Abrahama: „a na cóż mi ta nagroda, skoro nie mam komu jej przekazać?”⁴

Na kartach księgi pisanej wiele tysięcy lat temu odnajdujemy jakże oczywiste przesłanie idei powszechnego kształcenia. Od wczesnego dzieciństwa aż po późną dorosłość. W dziejach Abrahama, Izaaka, Dawida znajdujemy niejedno odwołanie. W mowie pożegnalnej Mojżesza. To, co współcześnie przybrało postać różnorodnych koncepcji edukacji całożyciowej, edukacji ustawicznej, *life long learning* – idea powszechnego kształcenia dzieci i dorosłych⁵.

Jednak chcę wrócić do początku tego rozważania, do rozpoczynających tę modlitwę słów: *Sluchaj Izraelu* i następujących dalej wersetów: „Pan jest naszym Bogiem – Pan jedynie” (*Shema Yisrael, Adonai Elohim, Adonai Echad*) (Pwt 6, 4).

Jest pewna opowieść związana tą modlitwą⁶. W czasie II wojny światowej wielu Żydów w różnych częściach Europy, chcąc uratować swoje dzieci od niechybnej śmierci z rąk hitlerowskich, oddawało je w opiekę obcym. To

² Tamże, 224.

³ Abraham Joshua Heschel, *Człowiek nie jest sam* (Kraków: Wydawnictwo Znak, 2001), 136.

⁴ Moja swobodna interpretacja słów: „nagrada twoja będzie sowita [...] na cóż mi ona, skoro zbliżam się do kresu mego życia, nie mając potomka” (Rdz 15, 1–2).

⁵ Krajewski, *54 komentarze*, 224.

⁶ Za: <http://frumlife.blogspot.com/2010/12/shema-yisroela-legend-and-song.html>; <http://betweenjerusalemmandelaviv.blogspot.com/2011/05/song-for-yom-hashoah.html>.

było oczywiste, „instynktowne” zachowanie rodzicielskie. Chociaż trochę i swoiście wola przetrwania narodu...

„A co mi po nagrodzie, gdy nie mam komu przekazać”⁷.

Świadectwa tych zdarzeń tkwią jeszcze w pamięci wielu. Jej naturalnym wyrazem są chociażby zbiory Yad Vashem. Wiele spośród żydowskich dzieci, często jeszcze bardzo malutkich, trafiło do klasztornych sierocińców, prowadzonych głównie przez zakony katolickie. Trafiły tam też i dzieci uratowane przez świeckich, oddających je z powodu zagrożenia, czy innych. Schronienie znajdowały tam i znalezione sieroty.

Po zakończeniu wojny niektóre organizacje żydowskie podjęły starania o odnalezienie żydowskich dzieci w sierocińcach. Jednym z organizatorów tych działań był rabi Josef Kahaneman (Yosef Shlomo Kahaneman Zatsl).

Jak głosi opowieść, upowszechniona także w poruszającej pieśni Yaakovo Shwekeya, odnalezienie dzieci żydowskich nie było łatwym zadaniem. Ich całe dzieciństwo przypadło na koszmarny okres, często – by je uratować – chrzczono je, wpajano podstawy wiary chrześcijańskiej, uczono modlitw. Tak, by w razie czego nic nie zdradziło ich prawdziwego pochodzenia.

Nie miały swojego języka, często nie miały swoich prawdziwych imion czy nazwisk. W miejsce Szmula czy Ichhaka znalazł się Janek czy Roman...

Nawet nazwiska, także i te prawdziwe, nie mogły być żadnym dowodem: Miller brzmiało jak niemieckie, Machowicz jak rosyjskie, Świerski jak polskie. Nie było żadnych dokumentów, w znakomitej przecież większości dla dobra tych dzieci niszczonech. Po czym więc poznać? Zgodnie z tą swoistą legendą Josef Kahaneman wraz ze współdziałaczami uprosili kierownictwo sierocińców, by mogli zobaczyć dzieci w czasie, gdy kładły się spać.

Wieczorem weszli do sal, wypełnionych rzędami łóżek, na których leżeli zasypiając podopieczni, często będący w sierocińcu od początku wojny.

Wolnym krokiem szli wzdłuż sali ze słowami *Shema Yisrael, Adonai Elohim, Adonai Echad*. I wtedy wiele spośród dzieci ze łzami w oczach zaczęło w swoich „ojczystych” językach (po polsku, angielsku, rosyjsku) przywoływać matkę i ojca.

Ratując przed śmiercią żydowskie dzieci, zakonnice, a wcześniej często przybrani chrześcijańscy rodzice, przekazali im wiedzę o Trójcy Świętej, o Ewangeliach. Lecz w żaden sposób nie umknęły z pamięci tych dzieci ukryte gdzieś, może tylko już w podświadomości, słowa modlitwy, którą każdemu z nich przed snem szeptały przytulone ich prawdziwe żydowskie matki.

⁷ Krajewski, 54 komentarze, 224.

Słowa zapamiętane z dzieciństwa... W języku tradycji narodowej, religijnej.

Smutnym faktem jest, iż ta przepiękna opowieść w niektórych (na szczęście nielicznych) środowiskach żydowskich⁸ zawierała sarkazm czy zarzut nawet przeciwko chrześcijańskiemu duchowieństwu. Zarzut nawracania czy indoktrynacji. Z drugiej przeciw strony nikt chyba nie ma wątpliwości, że w czasach wojny owo chrześcijańskie wychowanie żydowskich sierot było często konieczne dla ich uratowania.

To jednak skłania mnie do pewnej refleksji. Grupa społeczna, grupa ludzka ma szansę przetrwania wyłącznie przy zapewnieniu ciągłości biologicznej i kulturowej. Oczywiście, w pierwszym wypadku procesem umożliwiającym zachowanie biologicznej ciągłości jest prokreacja. Lecz nie można nie zauważyć, że ratowanie dzieci było nie tylko instynktem rodzicielskim. Także swoiście grupowym zachowaniem.

Natomiast ciągłość kulturowa podtrzymana może zostać dzięki między innymi wychowaniu. Jego elementem składowym jest także przekazywanie tradycji, dopełnione nakazem. W tym przez wieczorną modlitwę.

Modlitwę, którą jednak niezależnie od miejsca, od kraju pochodzenia przekazywano w języku tradycji – języku hebrajskim. Język spełnia więc istotną rolę w zachowaniu i przekazaniu dziedzictwa.

Ale także w kontekście wpływu obcych kultur. Ucz się języków obcych, bo będziesz nikim. Słowa te są jakże często dzisiaj wypowiedane do dzieci przez wielu dorosłych. Czyż nie znaczą czasami – to po co mi język ojczysty, skoro jego znajomość nie pozwala być kimś. Kanon lektury szkolnej огоłocony z klasyki literatury narodowej, polskiej.

Mam świadomość pewnego ryzyka zestawienia. Zestawienia holocaustu czasów II wojny światowej ze swoistą nawałnicą, rzekłbym może tsunami kultury popularnej, różnego rodzaju koncepcji i światopoglądów czy ideologii. Postmodernizmu, gender, poprawności politycznej i podobnych miraży oraz mrzonek. Także wpływu obcych kultur i tradycji. Współczesny świat białego człowieka obawia się coraz bardziej islamizacji. Trudno mi oprzeć się jednak wrażeniu, że procesy te mają pewien wspólny mianownik. Zniszczenia, przerwania ciągłości kulturowego trwania. Gdy głęboko nie jest zakorzeniona tradycja...

Jestem w stanie zrozumieć dorosłych, rodziców, którzy często przecież z uzasadnionych powodów, czasem jednak tylko pod pretekstem mody, per-

⁸ Por. <http://frumlife.blogspot.com/2010/12/shema-yisroela-legend-and-song.html>.

spektywy kariery, świadomie otwierają się lub oddają swoje dzieci w pacht cywilizacji.

Czy jednak nie warto zadać sobie pytania: gdy za jakiś czas ta nawałnica przemienie, jakimi słowami przywrócą dorośli przyszłe pokolenia własnej tradycji?

W pogoni za budowaniem przyszłej kariery, odwołując się do odkryć współczesnej koncepcji, według której dziecko może i powinno uczyć się i rozwijać właściwości intelektualne już nawet w okresie płodowym. Tak, to prawda. Można przytoczyć wiele wyników badań na ten temat, sięgnąć do koncepcji neurokognitywistycznych, często jeszcze niesprawdzonych. Możemy nawet w tym celu zaprząć współczesną genetykę i dążyć do realizacji mrzonki o klonowaniu. Lecz...

Jakie słowa z wieczornego rytuału, jakie słowa zapamiętane z tradycji obudzą pamięć przyszlých pokoleń?

To nie pytanie o modlitwę wieczorną. To pytanie o pamięć tradycji, o pamięć korzeni. Jakie słowa z naszych serc, z naszych dusz wpoimy swoim córkom, swoim synom? O jakich słowach będę mówić w domu, w podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Nawet gdy będę najmniej religijnym.

Może więc pamięć początku, pamięć czasu minionego ma istotne znaczenie. Czyż nie dlatego w tak szczególny sposób powtarza się szczególnie wezwanie – „Pamiętaj”.

Szczególnie rzeczy i zdarzenia, które „należy pamiętać”.

„Abyś pamiętał o dniu wyjścia z ziemi egipskiej po wszystkie dni swego życia” (Pwt 16, 3). To odwołanie do trudnego doświadczenia, lecz przede wszystkim podkreślenie niezwykle ważnego momentu, ważnego przełomu. Tak, byłeś niewolnikiem, byłeś w trudnym położeniu, byłeś uwikłany w szereg trudnych i bolesnych chwil. Lecz oto możesz, powinienesz uwierzyć, że możliwym jest ten dzień, w którym opuścisz niewolę, w którym ten czas, to doświadczenie stanie się dla Ciebie już tylko przeszłością. Tylko? Nie, ponieważ w swojej pamięci powinienesz zachować fakt uwolnienia, fakt wyjścia. Ten fakt zdarzył się kiedyś, dawno, ale przecież trwa, jego następstwa obecne są w terażniejszości.

Wyjście to przecież swoisty archetyp odzyskania czy raczej uzyskania wolności, mimo ogromnego przecież działania ziemskiej siły. Egipt był wszak mocarstwem, był potęgą. Ileż prób naznaczonych plagami podejmował Mojżesz, by przekonać, złamać faraona. Prób strasznych i dotkliwych,

a przecież nieskutecznych, tak wielką była potęga faraona, tak wielkim było owo uzależnienie, osadzenie w niewoli. Pamięć zatem o wyjściu jest pamięcią o odzyskaniu wolności. Ale także, w naszej współczesnej wymowie, owo wyjście z Egiptu może oznaczać możliwość uświadomienia sobie ograniczeń, blokad, także psychologicznych, ograniczenia naszego widzenia świata, zbyt wąskiego gostrzegania⁹. Pamiętaj o dniu wyjścia – to wezwanie do wyzwania się także z tych ograniczeń. W tym zamykać się winno czy może owo wezwanie – tak, jest możliwe. Byłeś niewolnikiem, a jednak odzyskałeś wolność.

Nie uspokój jednak swojego „sumienia”. Łatwo, jak łatwo zamknąć w słowach „niewolnik” w oczach wyobraźni, kreując widok ciemzonego, w błocie, by nie dostrzec drugiej strony. Nieraz bowiem znaleźć można na tych kartach, że wielu Izraelitów w Egipcie opływało dostatkiem, cieszyło się zaszczytami. Zapominając jednak o swojej tradycji, korzeniach. Odzyskałeś wolność – zatem także uciekłeś od blichtru, rzekomej stabilizacji, dostatku, który odsuwał cię od wartości, korzeni.

Byłeś niewolnikiem, a jednak odzyskałeś wolność. Jest więc też znowu nawiązaniem do przyszłości, bowiem, wprowadzie nie zostało to powiedziane wprost, to jednak przecież nie było to tylko samo wyjście z Egiptu. To było wyjście „z”, ale jednocześnie owo wyjście „do”.

Pamięć początku, pamięć czasu minionego – skarbnicy tradycji. Gdzie ja jestem w niej? Czy jest miejsce na cymelia – skarb ludzkiej intymności, będący największym, najtrwalszym podłożem mojej tożsamości, moich przeżyć, które najgłębiej się chroni. Tak głęboko mocne, tak głębokim przeżyciom.

„Tylko strzeż bardzo i pilnuj siebie, byś nie zapomniał o tych rzeczach, które widziały twe oczy, by z twego serca nie uszły po wszystkie dni twego życia, ale ucz ich swych synów i wnuków” (Pwt 4, 9).

W naszym życiu, w życiu każdego z nas swoiście ważna jest nie tylko pamięć, lecz także umiejętności zapominania – czasem w sposób naturalny, czasem jednak przecież intencjonalnie. To także zrozumiałe, że jeżeli coś przestaje mieć dla nas znaczenie, coś swoiście jest nam „niepotrzebne”, niewydobywane ulega zapomnieniu. Lecz przecież zapominamy czasem celowo, w sposób, o którym Heidegger¹⁰ napisał jako o ucieczce jestestwa przed

⁹ Krajewski, *54 komentarze*, 249.

¹⁰ Martin Heidegger, *Bycie i czas*, tłum. Bogdan Baran (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994), 371.

jego właściwą egzystencją. Tłumimy, wypieramy z pamięci coś, co jest lub czasem wydaje nam się niewygodne, co dręczymy, niepokoi.

Czasem zapominanie zdaje się być wielką łaską, darem, dzięki któremu możemy, lub wydaje nam się, że odzyskujemy siłę, by być, by móc dalej być.

Czasem jednak to intencjonalne zapominanie prowadzić może do degradacji, zniekształcenia nas samych. Intencjonalne zapominanie – chęć wymazania z własnego życia pewnych – prawdziwie lub nieprawdziwie – określanych czy postrzeganych przez nas jako niewygodne zdarzeń. Nasza pamięć zaczyna być wtedy niewiarygodną. Możemy wybielać w pamięci sentymentalnej pewne zdarzenia. I wtedy często te, które uwięziły Cię w wzorach zachowań, stają się tymi, którym przypisujesz poczucie stabilizacji. Bywa, że niesłusznie.

Czy czas nasz nie stał się czasem epoką zdegradowanej pamięci? Czy nie czas najwyższy przywrócić zatem znaczenie i właściwą ranę wielu istotnym pojęciom: miłości, odpowiedzialności, uczciwości? Zdevaluowaliśmy te, jak i wiele innych, pojęć, manipulując do woli ich treściami¹¹.

Jeszcze i to – czyż te nakazy pamiętania nie zwracają naszej uwagi na to, co przecież nie jest już wcale odkrywczym. Iż najwyższy czas zastanowić się nad taką pedagogią osławiania doświadczenia minionego – tradycji – poprzez terażniejszość na rzecz przyszłości.

Coraz wyraźniej przecież zauważyć można zmniejszanie się, niemal całkowitą redukcję, udziału minionego doświadczenia w całym bilansie doświadczenia będącego udziałem żyjących współcześnie pokoleń. Coraz mniejsze znaczenie ma przeszłość w kształtowaniu terażniejszego obrazu, kształtu życia, a tym samym coraz mniejszy, niemal znikomy, udział w kreowaniu obrazu przyszłego świata.

Czy także w wychowaniu nie stajemy wobec nowej pedagogii konstruowania nowych zasad aktualnego, „poprawnego” życia z pominięciem odwoływania się do tradycji jako źródła, jako istotnego tworzywa. Czyż nie prowadzi to do dominacji zasady „życia chwilą”, do eliminowania potrzeby perspektyw. Gdzie działania celowe, przyszłościowe ulegają redukcji na rzecz reaktywności postępowania.

Może jednak warto zdobyć się na tę chwilę namysłu wobec gwałtownego postępu cywilizacyjnego?

¹¹ Piotr Petrykowski, *Edukacja regionalna. Problemy podstawowe i otwarte* (Toruń: Wydawnictwo UMK, 2003), 136.

Pamięć i nakaz pamiętania – słowo „pamiętaj” to jedna z najczęściej spotykanych inwokacji żydowskiej religii¹². A przecież z tejże właśnie tradycji wyszedł Jezus z Nazaretu.

„Pamiętaj” – zapisane w słynnych wersetach w Księdze Wyjścia i Księdze Powtórzonego Prawa. Nie o odwołanie do własnych przeżyć, ale o wspólną pamięć chodzi, mającą stanowić szczególny fundament tworzący wspólnotę. W tym sensie w tej tradycji pamiętania chodzi nie tylko o zakorzenienie się w przeszłości, lecz o pewne zobowiązania wspólnotowe w teraźniejszości, będące szczególną i istotną podwaliną dla przyszłości.

Jak często w Torze czy w Starym Testamencie pojawia się odwołanie do Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza, Dawida czy Salomona? To szczególnie rodzaj symboliki tradycji, która jest jednocześnie stale żywym jej źródłem.

Ale przecież jakże często te odwołania znajdziemy w Nowym Testamencie. Gdybym miał ograniczyć się tylko do Tory, za zasadne uznałbym stwierdzenie, że ten początek jest istotą tożsamości żydowskiej. Lecz to właśnie ona dała początek Jezusowi z Nazaretu. Tradycja, która stworzyła podwaliny współczesnej kultury świata białego człowieka, osadzona jest w tradycji chrześcijańskiej, ta zaś wyrasta z tradycji judaistycznej.

Pamięć w żydowskiej tradycji nie jest jednak celem samym w sobie. Jest pewnym szczególnym sposobem, środkiem do kształtowania teraźniejszości. Jak pisze A. J. Heschel, „Bogactwo duszy zawiera się w jej pamięci [...] Gdy chcemy zrozumieć siebie, odkryć, co jest najcenniejsze w naszym życiu, badamy naszą pamięć. Pamięć jest świadkiem duszy wobec zmienności umysłu”¹³.

Pamięć w tradycji ma jeszcze jeden szczególny wymiar – wymiar przyszłości. W liturgii żydowskiej nie jest pustą retoryką poczucie osobistego doświadczenia, tak wyraziście określone w trakcie sederu. W jego czasie każdy uczestnik winien czuć się tak, jakby właśnie sam zbierał się do wyjścia z Egiptu. A przecież niewola ta nie jest współczesnym wydarzeniem. Tutaj wszak chodzi nie o pewne rytualne odtwarzanie, lecz o poczucie utożsamiania z początkiem¹⁴. Ta szczególna rzeczywistość duchowa ma swoje istotne znaczenie w kontekście owego wymiaru przyszłościowego. Jak znaleźć można w jednym z midraszy – Bóg, gdy Izrael miał otrzymać Torę, zażądał gwarancji, że będzie ona przestrzegana. Na nic zdały się obietnice i odwołania do przodków. Dopiero wtedy Bóg zgodził się, gdy jako gwa-

¹² Krajewski, *54 komentarze*, 244.

¹³ Heschel, *Człowiek*, 136.

¹⁴ Krajewski, *54 komentarze*, 248.

rantów, zamiast Abrahama, Izaaka czy Jakuba, Izraelici zapewnili: „Nasze dzieci będą gwarantami. Przyszłe pokolenia”¹⁵.

I jeszcze jeden kontekst: Żydzi w trakcie wieczerzy paschalnej winni pamiętać nie tylko o ucieczce z Egiptu, ale przede wszystkim o celu – o Ziemi Obiecanej. Zdarzyło się w przeszłości, ale ma wymiar przyszłości, bowiem związane jest z długotrwałą wędrówką do obiecanego, ale trudno dostępnego celu.

Jakże wymownie napisał o tym Stefan Czarnowski: „teraźniejszość nie zatracą swoich praw w najbardziej tradycjonalistycznej grupie. Zmieniamy nieustannie nasz stosunek do dawności, pracując wciąż nad jej przekształcaniem, nad tym, by stała się teraźniejszością. Albowiem dawność trwa wyłącznie jako teraźniejszość, teraźniejszość zaś jest przekształconą, zaktualizowaną dawnością oraz rodzącą się przyszłością”¹⁶.

Współczesny człowiek w szczególny sposób zdaje się żyć w kilku czasach jednocześnie. Z jednej strony w czasie przeszłym dzięki swojej pamięci, w czasie teraźniejszym – gdyż doświadczamy aktualności dziejących się zdarzeń i dzięki nieustannemu modyfikowaniu „zbiorów” pamięci. Wreszcie żyjemy w czasie przyszłym dzięki tworzonej perspektywie wypełnionej wizjami, projektami.

Czas swoicie wszechobecny i integralnie związany z miejscem i przestrzenią, z całokształtem życia człowieka w wymiarze zarówno indywidualnym, jak i gatunkowym. Społeczeństwa i ich kultury, ale także i pojedynczy ludzie różnią się nie tylko w wyobrażaniu przestrzeni, ale i czasu. Owa cezurą czasu – przeszły, teraźniejszy i przyszły. Czas przeszły i teraźniejszy jest nam znany, przyszły może budzić niepokój i jest niepoznany.

Czasu nie uda się cofnąć – ów wehikuł czasu, pozwalający cofnąć się w czasie lub umożliwiający poznanie nieznanego, stanowi odzwierciedlenie naszej tęsknoty za czasem upływającym i minionym a jednocześnie lęku przed przyszłością. A teraźniejszość to „rzeczywistość, której doświadczamy, punkt czuły naszej egzystencji, z właściwą jej mieszaniną radości i smutku. Przyszłość przeciwnie, jest wizją”¹⁷.

Czyż nie staje się więc zrozumiałym niepokój z powodu zauważalnego zmniejszenia się obecności przeszłości – tradycji – w kształtowaniu teraźniejszości i przyszłości?

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Stefan Czarnowski, *Kultura* (Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, 1948), 197.

¹⁷ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce* (Warszawa: PIW, 1987), 246.

Czyż zatem naszego namysłu w szczególny sposób nie powinniśmy nakierować na pytanie, jak przekazujemy przeszłość (tradycję) kolejnym pokoleniom? Czy nie jest to właśnie skutek owej dominacji wiary w moc przekazu wiedzy i intelektualnego wysiłku?

Zdarzyło się w przeszłości, ale ma wymiar przyszłości, bowiem związane jest z długotrwałą wędrówką do obiecanego, ale trudno dostępnego celu.

Przypowieść o Jezusie z Nazaretu i Samarytance (J 4, 5–42). Jakże wiele możemy znaleźć ciekawych jej interpretacji. Nie chcę próbować cokolwiek tłumaczyć czy wyjaśniać. Chcę jedynie napisać o tym, co dla mnie w tym opisie jest ważnego, może inaczej – co ja w nim odnajduję.

Bowiem odczytuję w nim także ważne przesłanie dla tej części „świata”, którą moglibyśmy nazwać edukacją międzykulturową. Lecz także i głębokie przesłania dla kształtowania postaw tolerancji i miłości.

Jezus z Nazaretu był Żydem, przecież co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Był Żydem, niezależnie, kto był jego ojcem. Bowiem matka była Żydówką, a to wystarcza, żeby powiedzieć, że to warunek konieczny i wystarczający.

W tamtej części świata z wielu różnych powodów możemy zatem określić, że przynależał do pewnej tradycji i kultury, którą dzisiejszym językiem nazwalibyśmy dominującą. Żydzi w specyficzny sposób „pogardzali” Samarytanami, uważali za odstępców, chociaż... Właśnie Samarytanie czcili tego samego Boga, Boga Izraela, Abrahama, Izaaka, Jakuba, Mojżesza, Jezusa. Byli jednak mniejszością religijną i w pewnym sensie etniczną.

I oto Żyd – nieważne, że szczególnie Żyd – nie waha się „obcemu”, Samarytance, przekazać tego, co uważa za dobre, ważne, cenne. Nie tylko prosi ją o wodę, ale przecież także przekazuje jej i za jej pośrednictwem innym – Słowo. Każdy zatem godzien jest „otrzymania” słowa.

Nie pogardza nią, nie traktuje z wyższością, lecz „daje” jej coś, co uważa za cenne. Prosi ją o wodę, dając do zrozumienia, że nie lęka się, nie obawia podstępu, chociaż jest obcą, z „wrogiego” plemienia. Okazuje jej zaufanie. „I ty możesz mi pomóc ugasić pragnienie”.

Gdybyśmy popatrzyli „innymi oczami”, ilu z nas, mieniących się za przynależnych do lepszej „rasy”, religii, tradycji, kultury, poprosiłoby obcego o wodę. Ilu z nas podzieliłoby się tym, co w nas? Z Innym? Z obcym?

Na chwilę zostanę przy jednym wymiarze postrzegania Jezusa z Nazaretu. Był nauczycielem, Żydem, nazwijmy go – tak zresztą czyni to i Sama-

rytanka – prorokiem, człowiekiem. Tą swoją „wiedzą” – zgodnie z tradycją „dana” mu od Boga Izraela – chciał podzielić się z kimś obcym. I nie zawahał się, wiedząc, że jest na obcej, nieprzyjaznej mu ziemi zamieszkałej przez Samarytan.

Opisałem onegdaj przypowieść o Jonaszu¹⁸, który uciekał od misji powierzanej mu wśród Niniwitów. Jonasz uczynił wiele starań, by nie spotkać się z mieszkańcami Niniwy. Lękał się o swoje życie, chociaż miał „wiedzę daną” mu od Boga. Nie tylko ze strachu lękał się jej wyjawienia.

Czyż w tym spotkaniu Jezusa pod Sychar nie znajdujemy przesłania – każdy jest godny, by podzielić się z nim tym, co uważamy za cenne? W przypadku tego spotkania znajduję jeszcze coś głębszego.

Oto Samarytanka, spotykając się z Żydem, nie waha się, by zwrócić mu uwagę na dwie ważne sprawy. Po pierwsze mówi mu – to wy, Żydzi, nami pogardzacie. Nie my wami. Co więcej, bardzo wyraźnie akcentuje fakt tego samego pochodzenia – „ojca naszego, Jakuba, który dał nam tę studnię i sam z niej pił, i jego synowie” (J 4, 12). Jakub, brat Ezawa, syn Izaaka, wnuk Abrahama. Przodek Jezusa.

W przypadku Jezusa nabiera to szczególnego znaczenia – czyż na pierwszych kartach Ewangelii wg św. Mateusza nie czytamy, że rodowód Jezusa też wyprowadzony jest od Jakuba, jego ojca Izaaka i dziada Abrahama? Ależ tak! Jesteśmy potomkami tego samego Abrahama! I czcimy tego samego Boga, chociaż wy, Żydzi, mówicie, że należy go czcić na wzgórzu w Jerozolimie, my zaś czcimy go na górze Gerazim. To mówi mu owa Samarytanka.

Zapewne trzeba by tutaj nieco bliżej opisać ten wątek, gdyż przecież był czas, gdy i Samarytanie udawali się do jerozolimskiej świątyni. Tak było aż do czasów niewoli babilońskiej, dokładnie do powrotu z niej. Nie mając wystarczającego warsztatu historycznego, nie zamierzam bliżej jednak tego opisywać – znaleźć to można na przykład u Józefa Flawiusza¹⁹. Jedno jest wszak pewne – ten sam praojciec Abraham i ten sam Bóg.

Czy pamiętamy Izmaela i Izaaka? Z tego samego ojca i czczącego tego samego Boga. W jakimś sensie to, co łączy Izmaela z Izaakiem, łączy Samarytankę z Jezusem. Co dzieli Izaaka i Izmaela, dzieli Samarytankę i Jezusa. W czym więc jest gorsza – jako Samarytanka – od Jezusa? Tylko odrębnością i kultury?

¹⁸ Piotr Petrykowski, *Czy ratować Niniwę – czyli po co nam wiedza*, w: *Wdzięczność i zobowiązanie. Myśl Jana Pawła II źródłem inspiracji współczesnego środowiska akademickiego*, red. Czesław Kustra (Toruń: Wydawnictwo UMK, 2009), 195–200.

¹⁹ Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela* (Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM, 2001).

I wreszcie chyba najdramatyczniejszy, ale i najwymowniejszy kontekst. Samarytanka jest swoście wykluczona – „zdarzyło się to koło godziny szóstej”, zatem w czasie, gdy nikogo już nie było przy studni. O tej porze po wodę przyjść mógł tylko ktoś, kto nie chce lub nie może przyjść z innymi. Nietrudno wyczytać, że skoro z tego samego plemienia, to znaczy, iż jest kobietą wykluczoną z innego niż etniczny powód. Obyczajowego. Tak, oczywiście, dowiadujemy się, że miała kilku mężów czy partnerów. Ten obecny nie jest nawet jej mężem. Wedle więc obyczaju czy prawa nie jest to związek akceptowany społecznie. Nie jest trędowatą, nie jest ułomną. Lecz jednak jest nieakceptowana. I dowiadujemy się, że Jezus z Nazaretu to wie. Oczywiście, teolodzy znaleźli uzasadnienie wskazujące, że Jezus jako istota boska wie wszystko. Samarytanka dostrzega w tym znak, że Jezus jest prorokiem.

Ateiści uśmiechną się zapewne z przekąsem. Jeżeli przyjmujemy, że Jezus z Nazaretu był jedynie Nauczycielem i tylko człowiekiem – po czym więc poznał, że jest kobietą wykluczoną? Oczywiście, po fakcie godziny, o której jako jedyna przyszła do studni po wodę. Zatem Jezus zna obyczaje panujące w innym plemieniu, w innej tradycji.

Więcej – mówi do niej, że miała kilku mężów. Nie, nie mężczyzn, lecz mężów. A zatem była wcześniej w związkach, które obyczaj lub prawo uznawało za związki małżeńskie. Nie była więc, jak chcą niektórzy interpretatorzy, kobietą „rozwiązań”. W wielu kulturach, w żydowskiej szczególnie, ale i w tradycjach wielu ludów (czasem nawet i do dzisiaj) mężatki po wyjściu za mąż zmieniały sposób ubierania się, nakrycie głowy, fryzury, może nawet i jakieś szczególne znaki (obrączka? pierścień? naramiennik?). Jeżeli Jezus nie był prorokiem, nie był bogiem (jak chcą niechrześcijanie), to wykazał się niezwykłym darem rozpoznawania kodów kultury, specyficznych znaków, dzięki którym mógł powiedzieć – kilka razy byłaś zamężną.

Jezus nie potępia tej kobiety za to, że była wielokrotnie zamężną. Stwierdza po prostu fakt, mówiąc w sposób szczególny – rozumiem kody twojej kultury, rozumiem znaki twojej tradycji. Nie oceniam ciebie. Lecz umiem być i jestem otwarty na twoją odrębność.

To samo przecież słyszymy, gdy stwierdza, że mężczyzna, z którym kobieta jest, „nie jest twoim mężem” (J 4, 18). Może dlatego przychodzisz o tej godzinie? Może twoje naczynie na wodę jest naczyniem, którego używa się dla dwojga, a ono zawiera znaki innego związku? Nie wiemy, po czym poznał. Wiemy jednak, że umie „czytać” znaki innej kultury, innej tradycji, innego obyczaju.

I nawiązując rozmowę z Samarytanką, mówi jej to, żeby wiedziała: wiem, kim jesteś, wiem, co znaczą te znaki, wytwory, które masz ze sobą.

Można by mnożyć przykłady i domniemania, na przykład o psychologicznych umiejętnościach Jezusa.

Ważniejsze jest jednak coś innego. Jesteś z innej kultury, jestem na twojej ziemi, przy studni, związanej z twoją tradycją, rozumiem, co znaczą te znaki, które ukazujesz. A mimo to chcę z tobą rozmawiać, mam tobie coś cennego do powiedzenia. Każdy jest tego godny.

Czyż w jakimś sensie nie odnajdujemy jakiegoś specyficznego śladu po Mojżeszu? Mojżeszu służącym faraonowi. Mojżeszu – zbrodniarzu. Mojżeszu – niepełnosprawnym w mowie.

To szczególnie, moim zdaniem, postawa otwartości, tolerancji i gotowość do poznawania obcej kultury. Jezus nie mówi – źle czynicie, jesteście niewiernymi, obcymi, gorszymi. Mówi: chcę wam coś powiedzieć, niezależnie od tego, kim jesteście. I czynię to chętnie, wejdę pod wasz dach, spędzę z wami czas. Bo nie jesteście gorszymi, mniej godnymi, chociaż jesteście inni.

Tak, takie właśnie przesłanie znajduję w tej opowieści.

Jest też i druga „strona medalu”. W większości interpretacji czytam, że Jezus przybył do Samarii, w okolice Sychar. I nadeszła do studni Samarytanka i... A gdyby jednak przeczytać tę opowieść zupełnie inaczej?

Oto jest kobieta – chociaż akurat w tym ujęciu w szczególnie sposób wolałbym unikać określenia płci. Bo w naszym potocznym, stereotypowym myśleniu stwarza to ryzyko pewnych uproszczeń. Wolałbym w ogóle – człowiek.

Oto jest człowiek nieustannie poszukujący miłości. Jeden związek, drugi, trzeci... żadne małżeństwo nie przetrwało. Może niekoniecznie chodzi tutaj o związki, o małżeństwo... Może także o przyjaciół, kolegów, może nawet o pracę, którą często musimy zmieniać.

Naprawdę nie wiem, dlaczego ta kobieta miała kilku mężów. Czytałem jakąś uproszczoną interpretację, że nie umiała prawdziwie kochać, że swoje związki ograniczała tylko do cielesności. A może to nie ona, może to jej partnerzy, mężowie, byli płytki, byli Piotrusiami Panami, z kwiatka na kwiatek? I porzucali tę spragnioną miłości kobietę, zostawiając z ranami? Nie licząc się z tym, że zostanie ona odrzucona, społecznie wykluczona?

Może to nie ona czy on porzucili pracę, bo jakoby nigdy i nigdzie nie chcieli pracować. Może to pracodawcy nie byli uczciwi, nie wynagradzali za ciężką pracę godziwie? Może... Ileż to powodów i możliwości bycia poranionym...

Może zmęczona tymi bólami i ranami zdecydowała się zostać z mężczyzną – drugim człowiekiem, już nieformalnie. Może została jej tylko umowa „śmieciovą”, praca „na czarno”, byle mieć spokój, jakieś skromne zabezpieczenie. Byle nie być samotną? Bezdomną? Bezrobotną?

Pogodzona z losem wypełnia swoje uciążliwe obowiązki – idzie po wodę do studni samotna, „w szóstej godzinie dnia”, gdy żaden „przyzwoity” człowiek nie chodzi do studni?

I spotyka człowieka, Jezusa, którego nie znała, który nie tylko jej nie wyśmiewa, lecz prosi ją o wodę. Prosi ją o cokolwiek w ogóle.

Zauważmy, że natychmiast poznaje po nim, że nie jest jednym z jej współplemieńców. Po stroju? Po mowie? Skąd mogła przypuszczać, że w pogardzanej Samarii zatrzyma się Żyd? A jednak ona wiedziała – „przecież jesteś Żydem”. I mimo że wie, iż ten mężczyzna jest obcy, wrogi, jednak nawiązuje z nim rozmowę. Przyjmuje na swojej ziemi. W swoim domu. Jest otwarta i szcera, może spragniona miłości – czuje, że on nie chce wziąć tylko wody, którą ma mu podać, nie chce jej ciała. On chce jej coś dać. Nadzieję? Wiarę? I ona to czuje.

„Woda żywa” – w tradycji tamtejszej to pojęcie oznaczało wodę źródlaną, wodę najbardziej upragnioną w tamtych warunkach. Była też symbolem życia, nowego życia danego przez Boga. Życia wypełnionego miłością. Woda żywa, która jest we mnie – daję Tobie miłość. Czyż miłość nie objawia się w dawaniu przede wszystkim? I oto ten obcy mężczyzna, obcy człowiek, oddaje mi – potępionej, poranionej Samarytance – miłość, wodę żywą.

I ja też zasługuję na miłość. I mimo całego mojego położenia, mam szansę na miłość, na...

Czyż i w każdym z nas nie ma czegoś z owej Samarytanki?

O każdej porze, w miejscu takim jak studnia – nie świątynia przecież, chociaż miejsce ważne. Stały punkt spotkań. Miejsce nadziei? Miejsce, które pozwala ugasić Pragnienie? Są takie „rzeczy”, których nie ma na całym świecie, ale są takie miejsca, w których te „rzeczy” możesz znaleźć.

Czyż nie jest to także pewien wyraz nadziei? Obojętnie, o której przyjdiesz, obojętnie kim jesteś, obojętnie, jak bardzo jesteś poraniony – jest studnia, przy której możesz spotkać drugiego człowieka, człowieka, który nie waha się, chce tobie dać miłość. Dać nową jakość życia. „Wodę życia”.

Jest studnia w Samarii, nie przy świętym wzgórzu jerozolimskim... Jest każde miejsce, w każdym miejscu – wrogim i przyjaznym, daleko i blisko.... Są takie „rzeczy”, których nie ma na całym świecie, ale są takie miejsca, w których te „rzeczy” możesz znaleźć.

Ta kobieta nie znalazła się tam przypadkiem, ona tam chodziła codziennie. To Jezus znalazł ją tam przypadkiem. Czy przypadkiem?

Pamiętamy jak Józef poszukiwał pod Sychem swoich braci? I przypadkiem spotkał człowieka, który słyszał, dokąd poszli jego bracia? Czy przypadkiem? A gdyby go nie spotkał – jak potoczyłyby się losy Izraela?

Samarytanka spotkała przypadkiem Jezusa. Czy przypadkiem? W zwykłym przecież miejscu. I dowiedziała się – daję tobie miłość. Czy Jezus był Posłańcem?

Jest taka studnia pod Sychar... Czy jestem Samarytanką? A Ty jesteś Posłańcem? A może Ty? Ty jesteś Samarytanką? A ja... czy jestem Posłańcem?

Listen, Remember, Teach (Summary)

Among the dilemmas of education, there is also searching for frames of reference – to the sources of values, transfer of heritage, formation of identity. This publication constitutes an attempt of reaching for seemingly out-of-date but still present texts. The text which created essential foundations for the contemporary culture. The author, by referring to the selected excerpts from the Old and New Testaments, attempts to show the extent of their topicality and “usefulness” in searching for answers of the contemporary education.

Key words: social heritage; tradition; memory; identity.

Słuchaj, pamiętaj, ucz (Streszczenie)

Wśród wielu dylematów wychowania znajduje się także poszukiwanie układow odniesienia – do źródeł wartości, przekazu dziedzictwa, formacji tożsamości. Niniejsze opracowanie jest próbą sięgnięcia do tekstów zdawałoby się nieaktualnych, lecz przecież nieustannie obecnych. Tekstów, które stworzyły istotne podwaliny dla współczesnej kultury. Autor, odwołując się do wybranych fragmentów Starego i Nowego Testamentu, próbuje pokazać, na ile są one nadal aktualne i mogą być „użyteczne” w poszukiwaniu odpowiedzi dla współczesnego wychowania.

Słowa kluczowe: dziedzictwo społeczne; tradycja; pamięć; tożsamość.

Bibliografia

- Arendt, Hannah. *Między czasem minionym a przyszłym*. Warszawa: Fundacja Aletheia, 1994.
- Czarnowski, Stefan. *Kultura*. Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, 1948.
- Flawiusz, Józef. *Dawne dzieje Izraela*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM, 2001.
- Heidegger, Martin. *Bycie i czas*, tłum. Bogdan Baran. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994.
- Heschel, Abraham Joshua. *Człowiek nie jest sam*. Kraków: Wydawnictwo Znak, 2001.
- Krajewski, Stanisław. *54 komentarze do Tory dla nawet najmniej religijnych spośród nas*. Kraków: Austeria, 2004.
- Kwiatkowska Henryka, *Czas, miejsce, przestrzeń – zaniedbane kategorie pedagogiczne*. W: *Pedagogika u progu trzeciego tysiąclecia*, red. Aleksander Nalaskowski, Krzysztof Rubacha. Toruń: Wydawnictwo UMK, 2001.
- Petrykowski, Piotr. *Czy ratować Niniwę – czyli po co nam wiedza*. W: *Wdzięczność i zobowiązanie. Myśl Jana Pawła II źródłem inspiracji współczesnego środowiska akademickiego*, red. Czesław Kustra, 195–200. Toruń: Wydawnictwo UMK, 2009.
- Petrykowski, Piotr. *Edukacja regionalna. Problemy podstawowe i otwarte*. Toruń: Wydawnictwo UMK, 2003.
- Ratzinger, Joseph. *Jezus z Nazaretu. Od chrztu w Jordanie do przemienienia*. Kraków: Wydawnictwo M, 2007.
- Tuan, Yi-Fu. *Przestrzeń i miejsce*. Warszawa: PIW, 1987.
- Skarga, Barbara. *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*. Kraków: Wydawnictwo Znak, 1997.
- Skarga, Barbara. *Ślad i obecność*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2002.